

## ZYGMUNT PIOTR MAŃKOWSKI

ur. 1926; Czersk



<b>Tytuł fragmentu relacji</b>	Elita lubelska
<b>Zakres terytorialny i czasowy</b>	Lublin; po 1944 roku
<b>Słowa kluczowe</b>	lubelskie środowisko kulturalne, elita lubelska, uczelnie, uniwersytety lubelskie

### Elita lubelska

Elita lubelska była dosyć wąska. Uczelnie, biadał nad tym lubnicki, nigdy się za bardzo nie udzielały miastu. I do dziś się nie udzielają. Pamiętam spotkania, które sam organizowałem, bo ja byłem później członkiem kolegium „Kamień”. Przez te 40 lat wszedłem do „Kamienia” jako członek „Kamienia” i organizowaliśmy takie spotkania. Zawsze dyrektorzy filharmonii, dyrektor teatru, inni twórcy, którzy chcieli organizować życie kulturalne, narzekali na to, że środowisko uniwersyteckie słabo reaguje. Ci panowie, o których mówiłem - na Akademii Medycznej, przedwojenni profesorowie - no to już była generacja schodząca w 1956 roku. Natomiast nowi ludzie nie czuli potrzeby, jakiegoś głodu intelektualnego. W związku z tym nikt nie mógł właściwie adresować na nich, ani filharmonia, ani teatr, ani nawet klub Nora. Klub Nora był bardzo wąski. Działał w gronie właściwie dziennikarzy i aktorów. Natomiast profesorowie uniwersytetu nigdy nie mieli zapędu do tego. Nie było pomostów pomiędzy tym środowiskiem licznym. Byli przecież adiunkci, byli docenci, byli profesorowie, byli asystenci. Na nich nie można było liczyć. Myśmy mieli zawsze opór z tamtej strony. Oni nie byli głodni. Trochę ich potrafiła rozruszać jedynie pani Szczepowska w Klubie Zamek, która ściągająca często na spotkania ludzi takich dla nich, tak żeby ich ściągnąć jakoś na ten Zamek, prawda. No ale to się nie zawsze udawało. Także to o czym mówię jeśli chodzi o Związek Literatów, jeśli chodzi o plastyków artystów, jeśli chodzi o teatr, to było dość zamknięte towarzystwo, bez szerszego oddziaływania, szerszego kontaktu, sprzężenia zwrotnego, jak to dzisiaj używamy. I to był jakiś problem nasz.

Inteligencja była szczególnie przetrzebiona przez Niemców, więc straty były bolesne i luki ogromne. Właściwie zostało tak na dobre pół miasta przedwojennego. Lublin przed wojną liczył 120 tysięcy mieszkańców. 42 tysiące to byli Żydzi, którzy "poszli czwórkami do nieba", prawda. Straszna tragedia, bo to też było pewne środowisko oddziałujące bardzo na to środowisko tutaj. Natomiast Niemcy zadali szereg zbrodni wobec tej społeczności Lublina. Lublin należał być stolicą bardzo silnego partyzanckiego obszaru, bardzo niesfornego, z którym Niemcy mieli ogromne kłopoty. Chcieli to miasto zgermanizować. Był nawet plan "Heinrich", całkowitej germanizacji Lublina. Wysiedlano w 42 roku z Lublina bardziej inteligentne rodziny, starszych ludzi, bo miasto miało być zniemczone i miała powstać dzielnica SS. I Stare Miasto miało być odbudowane dla Niemców. W związku z tym należy sądzić, że z tych 80 tysięcy, które zostały,

do Rzeszy wywieziono pewną część ludzi. Część ludzi wysiedlono z samego Lublina, część ludzi stracono w egzekucjach, w więzieniach i tak dalej. Zamek tutaj był okrutnym miejscem. A nagle Lublin się znowu zaroił i wkrótce było 100 tysięcy mieszkańców. A później zaraz 120 tysięcy i tak dalej. To przecież była ludność napływowa, wiejska. Oni nieśli określone swoje cechy charakterologiczne, swoje skłonności, głód jakiejś kultury, sposoby zachowań. Te wszystkie dzielnice dookoła to były właściwie dzielnice zamieszkałe przez nowych ludzi. Jeżeli nie ze wsi, to z małych miasteczek. I ta publiczność była dość oporna kulturowo. Ona jest do dziś jeszcze oporna kulturowo. To nie jest tak, że łatwo w Lublinie tą kulturę krzewić, tę kulturę rozpowszechniać. To jest bardzo trudny okres, dopiero się budzi nowe pokolenie, to drugie pokolenie, które przyszło do miasta. Natomiast jeśli chodzi o wyższe uczelnie. Łatwo się zorientować, że 80 procent ludzi pracujących to są ludzie pochodzenia chłopskiego, wiejskiego. I to jednak jest pewien syndrom zachowań. Myśmy przyjechali do Lublina to naprawdę to Krakowskie Przedmieście i tam dalej te dzielnice to były bardzo ubogie. To były przyłączone wioski. Dziesiąta to była wioska do 52 roku- w 1952 roku Dziesiąta stała się dzielnicą miasta, a przedtem była wiejską dzielnicą, prawda. Rury Jezuickie, Rury Bonifraterskie i tak dalej. Z tego trzeba sobie zdać sprawę, że ta inteligencja powstawała z wielkim trudem i jednak pokoleniowo ten syndrom miała, braku głodu, braku garnięcia się do tego wszystkiego.

Data i miejsce nagrania	2007-05-21, Lublin
Rozmawiał/a	Dominika Jakubiak
Transkrypcja	Magdalena Nowosad
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"